(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.
BIULETYN POLSKI

POLAND FIGHTS
NEW YORK, N.Y.

Nr. 20/217 30 listopada, 1943.

Z EGIPTU DO PALESTYNY

Jerozolima (PAT), w listopadzie

Na dobre rozhuczały się motory, najpierw jeden, potem drugi. "Spirit of Lwow", duży komunikacyjny samolot typu Douglas leciutko drgnął. Z pod śmigieł strzeliła żółtawa kurzawa i przesłoniła wyprężone postaci salutujące Naczelnego Wodza odlatującego do oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie. Patrzę na zegarek. Jest godzina 2.20 po popołudniu. Około czwartej powinniśmy być na miejscu.

Samolot lekko odrywa się od ziemi. Szybko ucieka nam pod nogami lotnisko kairskie. Przez okno widzę pieramidy, które wyglądają już teraz jak śmieszne małe babki z piasku.

Generał Sosnkowski usiadł w fotelu i studiuje na mapie podanej mu przez adiutanta - trasę lotu.

Nie staram się utrzymać "fasonu". Ogarnia mnie nagle dziwne wzruszenie, którego się nie wstydzę, do którego będę się zawsze przyznawać, nawet wnukom. Bo lot z Naczelnym Wodzem, polską maszyną, z polską załogą, ktora nie tak dawno jeszcze brała udział w wyprawach bojowych na Niemcy jest przecież dla mnie przeżyciem nie tylko dziennikarskim.

Lecimy na wysokości 3000 m. Szybujemy w kierunku północnym. Wielką, złocistą kulę zachodzącego powoli słońca zsuwającego się za białe obłoki zostawiamy po lewej ręce. Piaszczysta pustynia wygląda teraz jak rzucona od niechcenia olbrzymia żółta płachta przetkana czarnymi niteczkami asfaltowych szos.

Pogada jest wspaniała. - Nie mieliśmy takiej od chwili gdy odlecieliśmy z Londynu - mówi jeden z oficerów ze świty Naczelnego Wodza. - Najgorzej było we Włoszech, gdzie od kilku tygodni padają ulewne deszcze. Lotniska rozmokły, trudno było usiąść. Ale Burzynski dal sobie radę.

Generał Sosnkowski odkłada mapę i przegląda koreponden- cję, robi notatki, rzuca uwagi. Współpracownicy Naczelnego Wodza rownież nie odpoczywają podczas podróży. Podczas lotu najlepiej i chyba najspokojniej się pracuje. Jest jeszcze przecież kilka telegramów do rozszyfrowania, należy przygotowac nowe depesze do Londynu, sprawdzic program na najbliższe godziny, - i tyle ma tych drobnych spraw o których nie wolno zapominac.

Zbliżamy się szybko do kanału Sueskiego. Bliskość wody zwiastują zielone prostokąty i kwadraty uprawnych pól. Przebijamy się przez białe, strzępiaste jak wata chmury. Teraz jestesmy nad kanałem. W samolocie lekkie poruszenie, wszyscy na chwilę odkładają pracę i patrzą przez okno. Kanał biegnie linią łamaną, odcinki łączą szerokie rozlewiska - słone jeziora.

Lecimy teraz prawie równolegle do brzegu morskiego. Jest już kilkanascie minut po trzeciej. A więc chyba najwyższy czas by złożyć wizytę w kabinie pilotów. Po szklance piwa, pewniej się chodzi na wysokości 3000 m. Po chwili jestem w "sercu samolotu".

Nie ma chyba nikogo, kto by nie znał kapitana Burzyńskiego jednego z najlepszych polskich pilotów komunikacyjnych, który jeszcze na długo przed wojną zdobył dumny tytuł "milionera" w "walucie lotniczej, w przelecianych kilometrach.

Kapitan opowiada mi, że pracuje obecnie na linii Ameryk Europa, pilotuje z Kanady do Anglii samoloty.

(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)
30 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.
BIULETYN POLSKI

Nr. 20/217 30 listopada, 1943.

Z EGIPTU DO PALESTYNY

Jerozolima (PAT), w listopadzie

Na dobre rozhuczały się motory, najpierw jeden, potem drugi. "Spirit of Lwow", duży komunikacyjny samolot typu Douglas leciutko drgnął. Z pod śmigieł strzeliła żółtawa kurzawa i przesłoniła wyprężone postaci salutujące Naczelnego Wodza odlatującego do oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie. Patrzę na zegarek. Jest godzina 2.20 po południu. Około czwartej powinniśmy być na miejscu.

Samolot lekko odrywa się od ziemi. Szybko ucieka nam pod nogami lotnisko kairskie. Przez okno widzę piramidy, które wyglądają już teraz jak śmieszne małe babki z piasku.

Generał Sosnkowski usiadł w fotelu i studiuje na mapie podanej mu przez adiutanta - trasę lotu.

Nie staram się utrzymać "fasonu". Ogarnia mnie nagle dziwne wzruszenie, którego się nie wstydzę, do którego będę się zawsze przyznawać, nawet wnukom. Bo lot z Naczelnym Wodzem, polską maszyną, z polską załogą, która nie tak dawno jeszcze brała udział w wyprawach bojowych na Niemcy, jest przecież dla mnie przeżyciem nie tylko dziennikarskim.

Lecimy na wysokości 3000 m. Szybujemy w kierunku północnym. Wielką, złocistą kulę zachodzącego powoli słońca zasuwającego się za białe obłoki zostawiamy po lewej ręce. Piaszczysta pustynia wygląda teraz jak rzucona od niechcenia olbrzymia żółta płachta przetkana czarnymi nitkami asfaltowych szos.

Pogoda jest wspaniała. - Nie mieliśmy takiej od chwili gdy odlecieliśmy z Londynu - mówi jeden z oficerów ze świty Naczelnego Wodza. - Najgorzej było we Włoszech, gdzie od kilku tygodni padają ulewne deszcze. Lotniska rozmokły, trudno było ustać. Ale Burzyński dał sobie radę.

Generał Sosnkowski odkłada mapę i przegląda korespondencję, robi notatki, rzuca uwagi. Współpracownicy Naczelnego Wodza również nie odpoczywają podczas podróży. Podczas lotu najlepiej i chyba najspokojniej się pracuje. Jest jeszcze przecież kilka telegramów do rozszyfrowania, należy przygotować nowe depesze do Londynu, sprawdzić program na najbliższe godziny, - i tyle ma tych drobnych spraw o których nie wolno zapominać.

Zbliżamy się szybko do kanału Sueskiego. Bliskość wody zwiastują zielone prostokąty i kwadraty uprawnych pól. Przebijamy się przez białe, strzępiaste jak wata chmury. Teraz jesteśmy nad kanałem. W samolocie lekkie poruszenie, wszyscy na chwilę odkładają pracę i patrzą przez okno. Kanał biegnie linią łamaną, odcinki łączą szerokie rozlewiska - słone jeziora.

Lecimy teraz prawie równolegle do brzegu morskiego. Jest już kilkanaście minut po trzeciej. A więc chyba najwyższy czas by złożyć wizytę w kabinie pilotów. Po szklance piwa, pewniej się chodzi na wysokości 3000 m. Po chwili jestem w "sercu samolotu".

Nie ma chyba nikogo, kto by nie znał kapitana Burzyńskiego jednego z najlepszych polskich pilotów komunikacyjnych, który jeszcze na długo przed wojną zdobył dumny tytuł "milionera" w "walucie lotniczej", w przelecianych kilometrach.

Kapitan opowiada mi, że pracuje obecnie na linii Ameryka-Europa, pilotuje z Kanady do Anglii samoloty.

- Takie maszyny jak ta - dodaje i opowiada mi, że "Spirit of Lwow" został przerobiony na maszynę pasażerską z samolotu przeznaczonego do transportowania wojsk spadochronowych.

Kapitan zna Palestynę jak własną kieszeń i nie mogę mu zaimponować odgadnięciem nazwy miasta, nad którym właśnie lecimy. Nieraz był tutaj. Pilotował samoloty "Lotu" na trasie Warszawa - Palestyna. Pytam kapitana ile godzin dzieli nas od Warszawy i ciężko mi się robi na sercu. I kapitanowi też tęskno za okęciem.

Drugi pilot, to weteran wypraw bojowych na Niemcy. Bombardował Bremę, Hamburg. Latał z dywizjonem Mazowieckim. Ostatni raz - jak opowiada z humorem - wykąpał się porządnie w Morzu Północnym zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. 4 godziny był w wodzie zanim wyciągnęli go marynarze angielscy - płynący do Murmańska. Po drodze przesadzili go na inny statek.

- Miałem wtedy szczęście, mówi. Było już krucho. Myślałem, że koniec.

Teraz odpoczywa i lata na maszynach trasnportowych. Twarda dusza. Również pozostali członkowie załogi, nawigator i radio telegrafista, nieraz i nie dwa zaglądali przez otwarty dach "twierdzy europejskiej".

Gady, gadu a tymczasem zbliżamy się do celu. Na niebie rosną małe, czarne punkciki, to Spitfire'y. Wyleciały nam na spotkanie. Przedstawiają się. Mają nas eskortować.

"Duch Lwowa" zatacza koło nad lotniskiem. Jest godzina czwarta. Przez okno widzę ustawione szeregi oddziału honorowego.

Zamierają motory. A kiedy Naczelny Wódz staje w drzwi samolotu, nagle pod niebo biją dźwięki Mazurka Dąbrowskiego.

Prezentuj broń! Armia Polska na Wschodzie wita swego Naczelnego Wodza.

Zdzisław Bau

VOTUM RYCERSKIE

Jerozolima, (PAT), w listopadzie.

Generał K. Sosnkowski w czasie pobytu w Jerozolimie, który nosił charakter prywatny, był gościem Wysokiego Komisarza Palestyny i Transjordanii.

Wódz Naczelny Armii Polskiej w towarzystwie Generała W. Andersa zwiedził miejsca święte w Jerozolimie, oprowadzany przez Ks. Kanonika Pietruszkę, o. Borkowskiego i dr. Szudrzyńskiego.

W kościele św. Anny powitał Naczelnego Wodza rektor konwentu Ojców Białych. Z kościoła św. Anny Naczelny Wódz udał się do kościoła Ecce Homo, gdzie wpisał się do Księgi Pamiątkowej i ofiarował jako Votum swój order wojenny Virtuti Militari. Order ten zawieszony będzie w miejscu biczowania Chrystusa. Po zwiedzeniu bazyliki Konania i Grobu Matki Bożej, gen. Sosnkowski odjechał do Betleem, gdzie spędził dłuższą chwilę na modłach przed miejscem Urodzenia Chrystusa.
